Nr. 203. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 2 maja 1902 r. Rok XXX[illegible].

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:

miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 60 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki. Telefon Nr 151.

[redacted]NIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Ogłoszenia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 30 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Obarczanie gmin miejskich.

Lwów 1 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej odbyła się bardzo ciekawa i charakterystyczna dyskusja nad sprawą spisu przedsiębiorstw przemysłowych i rolniczych, które stanowi nowe i dotkliwe obciążenie funduszów miejskich i przysparza nową i bardzo znaczną pracę organom magistratu.

Jak wiadomo, w r. 1900 pojawił się wniosek o przeprowadzenie spisu przedsiębiorstw przemysłowych i rolniczych w całej Austrji, a chociaż ustawa nie była uchwaloną, ministerstwo zasady jej uwzględniło przy spisie ludności i poleciło przeprowadzić spis tych przedsiębiorstw, za pomocą t. z. arkuszy ewidencyjnych i cedul domowych. Cała rzecz widocznie była zrobioną dorywczo, wzory i instrukcje niejasne i ogromnie skomplikowane, a przekład polski tak instrukcji, jak i odnośnych wzorów, był wprost niezrozumiały. Ponadto druki dostarczono tak późno, że trzeba było cały aparat spisowy niemal w dwójnasób powiększyć, ażeby karty te należycie rozesłać.

Ale *habent sua fata!* To też cały ten materjał — zresztą z natury rzeczy niedokładny

[redacted]

wy, znaczny ciężar, materjalny i moralny, poruczając dalsze opracowanie z całego okręgu izbom handlowym. Za dalekoby nas zawiodło, gdybyśmy chcieli poddać dosadnej krytyce całą ustawę, robioną przy zielonym stoliku, zakreślającą terminy wprost niemożliwe, zawierającą pełno najniejaśniejszych i najniepotrzebniejszych pytań. Dosyć powiedzieć, że na razie nie można sobie było nawet zdać sprawy z kosztów, jakie sprawa ta za sobą pociągnie i dla tego magistrat zażądał na razie kredytu w kwocie 3.000 koron.

Kredyt ten wywołał słuszny protest ze strony znacznej części rady; słusznie krytykował radny p. Schayer ów elektryczny pospiech, z jakim ustawa, ogłoszona 27 marca b. r., przepisuje termin ukończenia pierwszych badań już w dniu 22 maja; słusznie też podnieśli pp. Riedl, Janowicz i Getritz, że jest to nowe obciążenie budżetu miejskiego przez rząd, podczas gdy tenże ze swej strony żadnych, nawet najżywotniejszych spraw miejskich nie uwzględnia.

Domagali się więc odmówienia na ten cel kredytu. Jakkolwiek wniosek ten był bardzo sympatyczny, to jednak wobec brzmienia ustawy, był on bez praktycznego znaczenia, to też po wyjaśnieniach radnych pp. dra Lisiewicza, referenta tej sprawy, dra Marjańskiego, przewodniczącego sekcji II i prezydenta miasta, wniosek nieznaczną bardzo większością został uchwalony — jednak nie bez dodatku.

Uchwalono bowiem polecić magistratowi, ażeby, opierając się niesłusznemu obciążaniu funduszów gminy, zażądał zwrotu kosztów, jakie miasto na ten cel poniesie. Uchwała to bardzo racjonalna i mamy nadzieję, że i inne miasta nasze pójdą w tym kierunku w ślady Lwowa.

Uprzemysłowienie kraju.

W ostatnich czasach pojawiło się kilka broszur, poświęconych sprawie ekonomicznego podniesienia kraju, że wymienimy tu tylko: L. Lityńskiego „Odrodzenie ekonomiczne", Weissa „Uprzemysłowienie Galicji", J. Olszewskiego „Projekt najbliższej akcji kraju na polu przemysłu". Przed kilkoma zaś dniami pojawiła się rozprawka B. Boguckiego p. t. „Pomoc własna w ekonomicznem odrodzeniu kraju". Nie godząc się z p. Boguckim na argumentacje, na jakich w dwóch pierwszych rozdziałach oparł swoje wnioski w części trzeciej, uważamy przecież za wskazane przedstawić, jak autor na ową „pomoc własną" się zapatruje.

Otóż przedewszystkiem pragnie on stworzyć podstawę finansową przez emisję obligów 4 proc. (nie akcyj!) umarzalnych w ciągu 60 do 90 lat w kwocie (na początek) 10,000 000 kor.

Obligi te musiałyby mieć dla zapewnienia im zbytu, gwarancję kraju. Zdobytym tak kapitałem należy pracować w celu zapewnienia zbytu wyrobom naszego przemysłu i w celu uzdrowienia handlu, dostarczenie kapitału obrotowego fabrykantom i dogodnego kredytu kupcom, co zmniejsza dzisiejsze niedostatki pośrednictwa handlowego.

Dla zrealizowania tego programu, proponuje utworzenie „Banku przemysłowego": 1. dla asekuracji kredytów handlowych i ich eskontu, 2. dla kredytu przemysłowego. Dla celów tego banku domaga się opracowania statystycznego przywozu i wywozu produktów naszych w 10-letnim okresie, co da możność ułożenia dokładnego bilansu Galicji i będzie dla Banku dyrektywą, jakie gałęzie produkcji i w jakich rozmiarach ma popierać. Radę zawiadowczą Banku z 3 członków, powoła sejm jako władza zwierzchnicza i kontrolująca; dyrekcja jako organ wykonawczy składać się ma z naczelnego dyrektora, będącego zarazem jednym z członków rady i z dwóch dyrektorów, kierujących oddziałami Banku, mianowanych przez radę zawiadowczą. Pierwszy składa kaucję w kwocie 100.000, dwaj drudzy po 50.000 kor. Na koszta organizacji domaga się autor wyznaczenia zaliczki, wyrównywującej 1 procent kapitału zakładowego, która z przyszłych dochodów ma być spłaconą w ciągu lat 20.

Szlakiem pielgrzymów.

(Od naszego korespondenta.)

[redacted]

poradności wielu pątników, którym musimy służyć za informatorów, stąd roztargnienie umysłowe, a w końcu i fakt, że z podróży przez kraje austrjackie nic nie pozostało ważniejszego, ani nowego w pamięci, przyjmijcie, jako usprawiedliwienie i powód, że dopiero z włoskiej ziemi szlę wam pierwsze pozdrowienie.

Jazda niebardzo wygodna, ale to już wina zarządów kolejowych, które z reguły dla większej liczby osób dają zamało wagonów. Niewygody wynagradza jednak gorączkowe oczekiwanie celu podróży... W Padwie stanęliśmy 23 bm. Po zwiedzeniu pamiątek religijnych, inteligentniejsi pątnicy oglądali gmach uniwersytetu, gdzie tylu naszych przodków czerpało światło wiedzy. Przyszły na pamięć postaci Kopernika, Jana z Czarnolesia, Sobieskiego, Batorego... W auli na ścianach mnóstwo herbów naszych polskich rodzin; u dołu nazwiska słuchaczów. Na placu Wiktora Emanuela, w szeregu marmurowych pomników, wznoszą się statuy Jana III i Stefana Batorego (postawione kosztem Stanisława Augusta). W kościele Madonny dell' Arena prześliczne freski Giotta. Na chwilę przystajemy przed pomnikami Cavoura, Garibaldiego, wbiegamy do pięknego ogrodu botanicznego, aby spojrzeć na wspaniałą, 350-letnią palmę, którą opisał Goethe. Po obiedzie zebranie w kościele św. Antoniego. Ks. Łaszcz przemawia o życiu świętego, pokazuje relikwie. Wstępujemy do kaplicy św. Stanisława. Przyklękamy przed freskami Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, oglądamy wizerunki świętych Polaków i Polek. Wszystko to wspaniałe dzieła malarza Tadeusza Popiela. Po wyjściu z katedry rozsypujemy się gromadkami po mieście. Kto nie zmęczony, zwiedza jeszcze salę ratuszową, największą w Europie; inni odpoczywają w cukierni Podrucchiego. Wreszcie o szóstej wyruszamy do dworca kolei.

Służba otwiera wagony: *Subito partensa, signori!* — Widzimy, że wozów za mało. Tłoczyliśmy się już przez dwie noce, jak śledzie. „Nie damy się!" — woła jakiś góral zakopiański. — Niech dodadzą wagonów!" Rozpoczyna się targ z naczelnikiem stacji. Górale krzyczą po polsku, wymachując rękami. Dopiero ks. Smoczyński, który włada wybornie włoskim językiem, zdołał się porozumieć z szefem stacji. Po długich pertraktacjach dodają jeszcze... cały jeden wagon. Kto może wchodzi w konszachty z konduktorami i — nie bez skutku. Wreszcie jedziemy...

Noc przeszła bezsennie. Po sześć osób w coupé! Wreszcie o 7ej rano stajemy w Loretto.

Na dworcu kolei jakaś pomysłowa Włoszka ustawiła na skrzyniach kilka misek z wodą do mycia. Rzucamy się ku nim skwapliwie. Słychać tylko szum wody, jakby u wodospadu. Panie, panny, panowie, włościanie — robią toalety na peronie. Wreszcie wyruszamy na górę do kościoła Panny Marji, który wraz z klasztorem zakonników sprawia wrażenie warowni. Przed kościołem duży plac, zabudowany hotelami i sklepami. Dokoła stragany z obrazkami, różańcami, medalikami i loretańskimi dzwonkami. Każdy kupuje coś na pamiątkę. Panorama stąd prześliczna. Widać szczyty Apeninów, winnice, pola morwowe, a wszystko przykryte błękitnym, pogodnym nieboskłonem nieba, mieni się i gra w jasnych promieniach porannego słońca.

Za godzinę msza, którą odprawi ks. kan. Federkiewicz. Po śniadaniu w kawiarni zwiedzamy miniaturowe miasteczko, liczące zaledwie 1.100 mieszkańców. Lud nbożuchny, zajmuje się wyrobem różańców.

Obok kościoła wznosi się duży posąg papieża Sykstusa V. Kaplica N. Panny Loretańskiej mieści się w prawej nawie. Postać Matki Bożej, rzeźbiona z drzewa, obwieszona cennemi wotami pobożnych, lśni od brylantów, szmaragdów, rubinów i turkusów. Oglądamy w świątyni domek N. Marji Panny, przeniesiony według podania z Nazaretu naprzód do Dalmacji, a następnie tutaj, gdzie dokoła niego wybudowano kościół.

Korzystając z czasu, część pielgrzymów zwiedziła jeszcze Ankonę, aby obejrzeć starożytny port adrjatycki, zbudowany przez cesarza Florjana, zwiedzić katedrę św. Cyrjaka, kościół św. Dominika z obrazem Madonny Tycjana, muzeum miejskie z obrazami Podestiego i arką marmurową, którą w r. 112 senat rzymski wzniósł tutaj na cześć imperatora. Wszystko to dzieje się pospiesznie, aby nie opóźnić się z powrotem do Loretta, skąd wyruszamy do Assyżu.

D.

Komisja dla spraw rolniczych.

Pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego posła dra Tadeusza Pilata, odbyło się wczoraj posiedzenie stałej sekcji komisji krajowej dla spraw rolniczych.

W posiedzeniu tem wzięli udział pp.: Stanisław hr. Stadnicki, radca dworu Wład. Struszkiewicz, Stanisław Dąbski, członek Wydziału krajowego Mieczysław Onyszkiewicz, dyrektor dóbr fundacji skarbkowskiej Tadeusz Langie, Stanisław Jędrzejowicz, Stanisław Brykczyński, Karol Czecz i referent dla spraw rolnictwa w Wydziale krajowym, radca dr. Szyszylowicz.

Po uchwaleniu rozmaitym petentom pożyczek na cele rolnicze, po obszernej dyskusji powzięła sekcja szereg wniosków, które mają być przedłożone sejmowi.

Uchwalono wyrazić opinję, że jest pożądanem podjęcie ze strony reprezentacji kraju akcji, mającej na celu usunięcie pewnych usterek i wad w wykonywaniu rozporządzeń cesarskich o zapobieganiu zarazie świń i jej tępieniu, dalej komisja sądzi, iż należy domagać się od rządu: a) hojniejszego udotowania Akademji weterynarji we Lwowie przez utworzenie przy niej zakładu dla badania naukowego istoty chorób zaraźliwych zwierzęcych; b) powiększenia liczby lekarzy weterynaryjnych w służbie rządowej; c) zorganizowania stałej inspekcji przez delegowane organa fachowe nad urzędowaniem lekarzy weterynaryjnych na prowincji.

Komisja uważa za pożądane, ściślejsze niż dotąd przeprowadzanie desinfekcji w zagrodach i w miejscowościach zapowietrzonych pomorem; obmyślenie takiej zmiany przepisów o paszportach dla świn, iżby oznaczenie w paszporcie i znak dokonany na świni pozwalały stwierdzić, że paszport dla tej świni został wystawiony; wydanie zakazu domokrążnego skupywania świń, oraz zwrócenie uwagi rządu, iż w razie zamykania zapowietrzonych zagród, miejscowości i okręgów, należy granice zamknięcia określać ściśle wedle potrzeby, a unikać zamykania terytorjów zbyt obszernych.

Komisja dla spraw rolniczych wyraża opinję, iż należy obmyśleć środki odnowienia hodowli w miejscowościach, w których, wskutek wyko-

Raul Koczalski

kompozytorem opery „Rymond".

W tem jednem trzeba Niemcom sprawiedliwość oddać, że swych politycznych nienawiści nie przenoszą z reguły aż w sferę sztuki. Tak przynajmniej sądzićby można dzisiaj, czytając w ostatnim numerze sztutgardzko-lipskiego dwutygodnika p. t. *Neue Musik-Zeitung*, duży artykuł o naszym redaku-wirtuozie, Raulu Koczalskim i jego dziele scenicznem, o operze p. t. *Rymond*. Nie wchodzimy w to podejrzliwie, czy tej przyprawy sympatycznej i wielce pochlebnej dla młodego artysty naszego w rzeczonym artykule, nie opłacono złotem... konstatujemy natomiast fakt, w czasach obecnych orgij hakatystycznych w oczy bijący, że oto czasopismo, dla Niemców przeznaczone, nie zawahało się jednak wystąpić z formalnym panegirykiem dla muzyka Polaka. Posłuchajmy go zresztą:

„Po wieloletniej nieobecności pojawił się Raul Koczalski znowu w Niemczech, na tej widowni swoich pierwszych, wczesnych tryumfów. Naturalnie, nie jak ongi — w krótkich spodeńkach; nie w smockingu, w którym następnie koncertował, lecz już we fraku, jak dorosłemu wirtuozowi przystało. Jedno z najsympatyczniejszych zjawisk artystycznych, młody ten pan, w swoich 19-tu latach góruje dziś nad większością swych rówieśników pianistów zupełnie w tym samym stopniu, jak przedtem w latach chłopięcych, jako „cudowne dziecko" wybijał się na pierwszy plan z pomiędzy grających na fortepianie chłopaczków-koncertantów. Jest on też świetnym wyjątkiem od reguły, że mianowicie zbyt wcześnie wystrzelające w górę głowy takich nadzwyczajnych talentów, nie dojrzewają należycie, czem też zgotował troskającym się szczerze o talent jego muzykom i melomanom jak najmilszą niespodziankę. Lecz i pod tym względem stanowi Raul Koczalski wyjątek od reguły, że dzisiaj oto znalazł szeroką publiczność, tak samo dla siebie przychylną, jak ongi, podczas gdy zdarza się w myśl wspomnianej właśnie reguły, iż takie „cudowne dzieci", gdy przestaną już być dziećmi, tracą najczęściej połowę dawnego uroku i atrakcji. Toż wystarczy na dowód tego przytoczyć, że Koczalski z takiej przesyconej, zda się, muzyką Kolonji — wśród istnego potopu muzykalnego — w ciągu 3 tygodni urządził serję z 6 wieczorów fortepianowych, wobec szczelnie zawsze zapełnionej sali koncertowej, a w mnóstwie miast nadreńskich wywierał wszędzie taką samą, wprost bezprzykładną siłę przyciągającą i wszędzie zbierał równy, gorący aplauz. Przytem były to niemal wyłącznie Szopenowi poświęcane koncerty, a nikt przecież nie zechce twierdzić, iżby nawet ten największy liryk pomiędzy kompozytorami fortepianowymi, mógł sam jeden powetować słuchaczom koszta muzykalne całego wieczoru! Powodzenie to nie miałoby jednak tak wielkiego znaczenia, gdyby ten Koczalski był sentymentalnym jeno wirtuozem szopenowskim, a ziemia nadreńska znów szczególnie obfitowała w marzycielskie, histeryczne panienki, gromadzące się masami około wielkiego swego ideału. Lecz chociażby panie nasze entuzjazmowały się aż do ekstazy tym nadzwyczaj sympatycznym i skromnym młodzieńcem, takie melomanki nie miałyby w grze Koczalskiego zupełnego swego zadowolenia. Bo właśnie siła jego leży w pojmowaniu dzieł Szopena, zdrowem, silnem, młodzieńczem, niemal z realizmem graniczącem i w tem tkwi nieprzeparty urok jego interpretacyj Szopena..."

Z kolei wspomina krytyk o tej nadzwyczajnej technice młodego wirtuoza, która znawców wprost zdumiewa. Zdawałoby się bowiem, że on po całych dniach przed każdym koncertem dudni gamy i etiudy na klawiaturze. Tymczasem *de facto* on prawie nic się nie ćwiczy przedtem, a mimo to wieczorem na koncercie gra bosko! Dni spędza nad swoją kompozycją, nad operą, która jest dlań dzisiaj wszystkiem na świecie. Od lat czterech pracuje nad nią, kreśli, przerabia, szlifuje z dziwnym autokrytycyzmem. Duch kompozytorski przejawiał się w nim od samego początku. Za czasów chłopięcych np., przed 10 laty, grywał często na koncertach własne utwory, przeważnie w tanecznym rytmie, których liczne tysiące już się rozeszły i ciągle jeszcze rozchodzą po świecie. Z biegiem lat następnych, pracując nad sobą i wydoskonalając się, już przed 6 laty zaprodukował się w Paryżu z poematem symfonicznym na dużą orkiestrę, który zyskał sukces wielki. Podobnie jak w grze fortepianowej nauczycielem jego był słynny uczeń Szopena, Mikali, tak znowu kompozycji, a zwłaszcza instrumentacji, uczył go Jarecki i kazał mu nieraz wyciągi fortepianowe tej albo tamtej symfonji instrumentować, następnie zaś robotę swoją z oryginałem porównywać. Rzecz prosta, iż jego opera „Hager", którą skomponował w 8ym roku swego życia, nie może tu na serjo wchodzić w rachubę. Lecz od r. 1898 pociągnęło go ku sobie gwałtownie pewne libretto, które się znalazło w spuściźnie po słynnym poecie polskim hr. Fredrze (?), a którego treść zaczerpnięta jest pono z wypraw krzyżackich. Posiadając wykształcenie wszechstronne, które w pierwszej linji zawdzięcza swoim wysoce inteligentnym rodzicom — ojciec jego jest doktorem prawa i filozofji — i znając wybornie literaturę operową, mógł młody Koczalski odważyć się sam na przekształcenie libretta, nie zawsze i wszędzie nadającego się dla muzyki scenicznej i w ten sposób stworzył rzecz, której najdoświadczeńsi praktycy teatralni wielkie wróżą powodzenie. Akcja jest tu nieco powikłaną, lecz zato czem raz bardziej intrygującą i dla wszystkich chrześcijańskich narodów wysoce zajmującą.

Rzecz dzieje się na Litwie w r. 1280. Pierwszy obraz przenosi widza w gaj, poświęcony bogom pogańskim. Lud składa Perkunowi ofiary i prosi go o zwycięstwo w walce z nadciągającymi Krzyżakami. Rymond, książę litewski, musiał świeżo pokonać w swej krainie wielkie przeciwności. Musiał pomścić ojca i zgładzić jego zabójcę, który wydarł mu tron i życie wtedy, gdy on sam, przyjąwszy chrześcijaństwo żył zdala, jako mnich w klasztorze. Pomimo nawrócenia swego, nie waha się podjąć wojny z Krzyżakami, gdyż widzi, że lud jego nie dojrzał jeszcze do wiary chrześcijańskiej, a on przytem nie posiada do tej pory zaufania tego ludu i nie chce narazić swego państwa na nowe wewnętrzne zamieszki. To też nie godzi się na warunki Krzyżaków, pod którymi oni odstąpiliby od wojny; nie godzi się, chociaż w roli pośrednika z ich strony zjawia się jego przyjaciel ukochany, Witenes, również syn Litwy, z rodu książęcego, który z miłości do swej drogiej ojczyzny, usilnie doradza mu przyjęcie warunków krzyżackich. Rymond wyłuszcza mu powody swej odmowy i na zapytanie Witenesa, dlaczego nie wypuścił dotychczas na wolność księżniczki mazowieckiej, Zofji, porwanej onego czasu przez mordercę ojca Rymonda, odpowiada mu, że ją pojmie za żonę i uczyni księżną litewską. Witenes, acz w tej Zofji szalenie zakochany i jej wzajemność posiada, nie chce jednak stawać na drodze do szczęścia swemu przyjacielowi i podejmuje się nawet obowiązku oświadczenia ks. Zofji zamiarów małżeńskich Rymonda.

Obraz drugi ukazuje tę Zofję, gorżko wyrzekającą na swe losy. Mimo to żywi ona nadzieję ocalenia swego, słysząc o zbliżaniu się zastępów krzyżackich. To też wybucha wielka radość na widok umiłowanego przez nią Witenesa, od którego oczywiście wygląda wybawienia z niewoli, po chwili zaś usłyszawszy z jego ust, że on przychodzi jako swat Rymonda, tak strasznie znienawidzonego przez nią księcia, odwraca się z gniewem i wstrętem od kochanka... Zrozpaczony staje Witenes na czele hufców krzyżackich, aby w boju śmierć znaleść i prowadzi je przeciw swej ojczyźnie... Lecz Litwini zwyciężają w stanowczej bitwie i w trzecim obrazie widzimy lud Rymonda, upojony odniesionem nad Krzyżakami zwycięstwem. Wspaniałe ofiary mają być na podziękę Perkunowi w dani złożone, a fanatyczny arcykapłan oznajmia, że bożek tym razem domaga się czegoś nadzwyczajnego: ofiary na stosie jednego z trzech pojmanych dowódców krzyżackich, wśród których znajduje się także — Witenes! Rymonda przejmuje zgrozą myśl, że tą ofiarą mógłby stać się jego przyjaciel Witenes, wstrętem zaś — jako chrześcijanina — cały ten kult pogański. Wszystkie jednak starania jego o zaniechanie takiej ofiary dla Perkuna – ani groźby, ani obietnice — rozbijają się o ślepy upór kapłana. Chytry ten człowiek, tuż przed uroczystem wylosowaniem ofiary stosu (obraz czwarty), aby ono nie doznało ze strony Rymonda przeszkody, każe mu oświadczyć, że tak rzecz urządził, iż Witenes zostanie ocalony... Tymczasem kula wybrana przez Rymonda z pomiędzy trzech przykrytych czarnem suknem, miała właśnie na sobie nazwisko: Witenes... Na to Rymond szaleje z gniewu i żalu, lecz Witenes sam prosi go, aby rozkazał wyrok na nim spełnić. W tej chwili wpada Zofja i błagając o życie jeńca, zdradza swoją miłość ku niemu. Wtedy jednak Rymond, porwany zazdrością namiętną, każe oboje do więzienia wtrącić i czyni przygotowania do strasznej ofiary... W piątym obrazie znajdują się kochankowie w okrutnem więzieniu, szczęśliwi, że przynajmniej razem zginą. Niebawem słychać z zewnątrz murów kroki, jakby zwiastuny straszliwego zgonu w płomieniach ofiarnych... To Rymond przychodził, aby im ułatwić — ucieczkę. Witenes jedak, lękając się stąd, wobec rozfanatyzowanego ludu następstw zgubnych dla Rymonda, z wielkiem jeno wahaniem przyjmuje z rąk przyjaciela ocalenie.

W szóstym, ostatnim obrazie, mają być ofiary dla Perkuna dokonane. Pogrążonemu w modłach ludowi oznajmia teraz Rymond, że on sam ocalił Witenesa, czem obudził w tłumach straszną wściekłość przeciw sobie. Napróżno jednak stara się je pozyskać dla religji Chrystusowej, każącej miłość, a nie krwawą nienawiść i napróżno ofiarowuje siebie na ofiarę w zamian za Witenesa.

Uciekających kochanków schwytano bowiem i przywiedziono przed srogie oblicze arcykapłana. Wówczas Rymond w gorącej modlitwie błaga o ratunek dla Witenesa i Zofji, poczem wyrywa jednemu z Litwinów topór i gruchoce nim posąg Perkuna. Ogólne następuje zamięszanie, robi się noc czarna na ziemi i słychać huk straszny. Kapłani w dzikim popłochu chronią się do świątyni Perkuna, którą jednak zapala piorun i w perzynę obraca. Równocześnie światła niebiańskie otaczają głowę Rymonda aureolą, ten zrzuca z siebie płaszcz książęcy i w mnisim już stojąc habicie, wkłada swoją koronę na głowę Witenesa. Na horyzoncie pojawia się znak św. Krzyża i wszyscy padają na kolana, aby odtąd modlić się do jedynego, nieśmiertelnego, wielkiego Boga chrześcjan...

Streściwszy tak obszerną treść libretta, zaznacza z kolei autor artykułu, że w tej operze młodego kompozytora, nie ma ani cienia jakiegoś naśladownictwa lub wpływów Wagnera, jakkolwiek Koczalski z entuzjazmem przestudjował wszystkie jego dramaty muzyczne. Jest w tej operze natomiast wszędzie górą śpiewność. Orkiestra ma rolę drugorzędną; melodja stanowi rysunek, harmonja cieniowanie, a instrumentacja koloryt. „Rymond" cały formalnie przelewa się cudną melodją, która jednak nie jest po staroświecku w etykiety — aryj, duetów, tercetów itp. — ujętą... W duchu takich i tym podobnych dytyrambów w cześć młodego twórcy, pisze rzeczony autor jeszcze długo, długo i gdyby rzeczywistość w niedalekiej przyszłości zechciała usprawiedliwić bodaj połowę jego zachwytów, to nasz Raulek Koczalski napisał chyba operę, przed którą poprostu świat cały niezawodnie na kolana padnie!

Dla sławy sztuki polskiej — oby to się stało! Ale — wolimy coś nie coś z tych zachwytów niemieckich, na razie jeszcze, kłaść na karb roztropnie i zręcznie zaaplikowanej interwencji... ze strony impresarja kochanego naszego Raulka, lub przyszłego nakładcy „Rymonda"... Żyjemy, niestety, w czasach, że gdyby nawet taki Mozart i Beethoven z grobu powstali i operę do spółki napisali, to jeszcze nie obeszliby się bez grubej... reklamy.

nania wyżej przytoczonych cesarskich rozporządzeń, zagraża upadek hodowli trzody.

Komisja dla spraw rolniczych wyraża opinję, że należy handel nierogacizną wobec jego dzisiejszego położenia otoczyć opieką i zwraca uwagę: 1. iż byłoby wskazanem podjąć starania o wyjednanie zniżek taryfowych dla transportów świń do rzeźni publicznych i targowic w krajach koronnych i ościennych; 2. iż należy wziąć pod rozwagę sprawę utworzenia w Krakowie targowicy świńskiej, połączonej z rzeźnią, wyposażonej w przywileje handlowe i taryfowe.

Bank rolniczy we Lwowie.

Wczoraj odbyło się ogólne zgromadzenie członków Banku roln. Posiedzenie zagail prezes hr. Emil Potocki, poświęcając kilka słów pamięci zmarłych członków, a to śp. hr. Wilhelma Siemieńskiego Lewickiego, Wincentego Berezowskiego, Józefa Kellermana, Aleksandra Hulimki, Juljusza Mikolascha i Juljana Strzyżowskiego.

Następnie dyrektor p. Ksawery Porceri odczytał sprawozdanie za rok ubiegły. Według zestawienia rachunków wykazywał bilans za rok 1901 nadwyżkę w kwocie koron 16.791, czyli 10% w stosunku do kapitału udziałowego. Wynik ten świadczy najlepiej o żywotności Banku roln., gdy się zważy, że rok ubiegły należał pod względem zbytu produktów rolnych i ogólnego braku gotówki, do najbardziej krytycznych lat. Jeżeli zatem mimo zastoju handlowego, wywołanego apatją z jednej strony, a z drugiej strony zbytem produktów li tylko na lokalne potrzeby, a tem samem ograniczonego ruchu, Bank rolniczy wykazuje zysk, to jest to dowodem, że instytucja ta mimo ciężkich warunków rozwija się pomyślnie.

Imieniem komisji rewizyjnej p. Wilimowski uczynił wniosek o udzielenie dyrekcji absolutorjum, co też zostało uchwalone.

Następnie referent rady nadzorczej dr. Balko przedstawił wnioski co do podziału zysku, — wnioski te według referatu ogólne zgromadzenie uchwala.

Przy wyborze komisji rewizyjnej na rok 1902 zostali wybrani: Leopold Wilimowski, Stanisław Gostyński, Bolesław Długoszowski, Władysław Weissmann i Emil Obertyński.

W końcu ogólne zgromadzenie w miejsce wylosowanych członków rady nadzorczej wybrała: Bolesława Augustynowicza, dra Władysława Balka, Zbigniewa Horodyńskiego, Bolesława Śmiałowskiego i Ksawerego Porceri.

Na tem obrady zakończono.

„Tlen".

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „lwowskiej fabryki chemicznej „Tlen", stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką", odbyło się wczoraj o godzinie 6 wieczorem w sali „Izby lekarskiej" pod l. 11, przy ulicy Dominikańskiej. Obecnych było 17 członków, reprezentujących 101 głosów. Zagail je prezes rady nadzorczej Towarzystwa p. radca dworu prof. Kadyi i w długiem przemówieniu dał ogólny pogląd na dotychczasową działalność Towarzystwa. W początkach swojego istnienia miało Towarzystwo do zwalczenia nieprzełamane, zda się, trudności, tak, że rada nadzorcza niejednokrotnie się zastanawiała, czy nie byłoby lepiej zlikwidować zawczasu całego interesu, by ratować to bodaj, co się da. Z czasem stosunki polepszyły się nie do poznania, a skoro w grudniu przeszłego roku i pewne wpływy polityczne w grę weszły, (Września! *Przyp. sprawozdawcy*), Towarzystwo od razu na silnych stanęło nogach. Jedyne, co dziś jeszcze dolega „Tlenowi", to brak kapitału obrotowego, jakkolwiek i w tym kierunku stosunki stale na lepsze się zmieniają.

Wpłacone udziały członków, wynoszą niespełna 40.000 koron, któreto pieniądze wyłożono na zakupno realności i maszyn. Kapitał obrotowy otrzymano na weksle poręczone przez członków Towarzystwa posiadających osobisty kredyt. W każdym razie, produkcja fabryczna wzmaga się z dniem każdym i dziś Towarzystwo może zupełnie już spokojnie spoglądać w przyszłość. W końcu proponuje na przewodniczącego zgromadzenia dra Bylickiego.

Z porządku dziennego, odczytuje sekretarz dr. Burzyński protokoły z dwóch ostatnich zgromadzeń Towarzystwa, poczem zgromadzenie uwolniło dyrekcję od czytania drukowanego i rozesłanego członkom sprawozdania i po bardzo długiej i bardzo ożywionej dyskusji, uchwaliło następujące wnioski rady nadzorczej:

1. Sprawozdanie z czynności dyrekcji i sprawozdanie rachunkowe, przyjmuje się do wiadomości.

2. Dyrekcji Towarzystwa udziela zgromadzenie absolutorjum.

3. Obu dyrektorom Towarzystwa wyraża zgromadzenie swoje uznanie i podziękowanie za ich gorliwą i wydatną pracę.

Uchwalono dalej z czystego zysku w kwocie 2664 kor. 76 h., użyć kwotę 594 kor. 59 h. na umorzenie 10% rachunku zakładowego w bilansie po koniec r. 1900 wykazanego w kwocie 5.965 kor. 92 h., a pozostałą resztę w kwocie 2.070 k. 17 h., przydzielić do mającego się utworzyć funduszu rezerwowego.

Wnioski o wydzielenie dywidendy od udziałów, a to choćby tylko dla pozyskania nowych członków, nie znalazłszy dostatecznego poparcia, upadły.

Nad zapowiedzianą w porządku dziennym zgromadzenia zmianą statutu, z powodu niedostatecznej liczby obecnych członków nie radzono wcale.

W miejsce ustępującej, wybrano następnie nową radę nadzorczą, w skład której weszli pp. dr. Władysław Bylicki, docent uniwersytetu, inżynier Konrad Łoziński przemysłowiec, dr. Stefan Niementowski, profesor politechniki, dr. Wiktor Ungar, adwokat krajowy, inżynier Adam Younga, przemysłowiec, Karol Sklepiński, aptekarz i radca dworu, dr. Henryk Kadyi, profesor uniwersytetu.

Wreszcie, uchwalono jednomyślnie wniosek dyrekcji, by projekt rozszerzenia fabryki co rychlej urzeczywistnić i w tym celu, wszelkiemi siłami starać się o nowych członków i nowe kapitały.

Na tem zgromadzenie o godzinie wpół do 11tej w nocy zamknięto.

* *

Ze sprawozdania rachunkowego za rok ubiegły dowiedzieliśmy się, że obrót kasowy wynosił w tym okresie czasu 104 036 kor. 16 h. Realność towarzystwa przedstawia wartość 22.915 kor., maszyny 13 057 kor., zapas surowych materjałów 27.943 kor., gotowe wyroby 16.789 k., dłużnicy 14 296 kor. — W stanie biernym znajdują się pozycje następujące: udziały 37.314 k., pożyczki wekslowe i z funduszu przemysłowego 39 400 kor., wierzyciele 24.627 kor. Zysk wynosił brutto 8 991 kor., netto 2.664 kor.

Ciekawemi są także cyfry, za ile koron w poszczególnych miesiącach ubiegłego roku sprzedano wyrobów fabryki. I tak, sprzedano:

w styczniu za . .	500 kor.
w lutym za . .	600 „
w marcu za . .	1.400 „
w kwietniu za . .	3.200 „
w maju za . . .	1.900 „
w czerwcu za . .	2.100 „
w lipcu za . . .	2.600 „
w sierpniu za . .	3.100 „
w wrześniu za .	2.800 „
w październiku za	4.100 „
w listopadzie za .	4.000 „
w grudniu za . .	8.000 „

Członków liczyło stowarzyszenie w ostatnim dniu grudnia 1901 r. 73 z kapitałem deklarowanym 43.000 k., wpłaconym 37.314 k.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 1 maja.

Ledwie o godzinie 8 zebrał się wczoraj na posiedzenie statutem wymagany komplet i to musiano po radnych do domu woźnego posyłać, aby uzupełnić brak dostatecznej do obrad liczby 40. Przewodniczył prezydent dr. Małachowski, który zagajając posiedzenie, poświęcił parę słów gorącego wspomnienia fizykowi śp. Pawlikowskiemu, jako wzorowemu urzędnikowi.

Rada powstaniem z miejsc uczciła pamięć zmarłego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos p. Rawski we własnej sprawie, że mianowicie zarzucono mu, iż nie będąc wybranym do komisji dla skontatowania rzekomych nadużyć w budowie rzeźni, sam się do tej komisji miał narzucić.

Prezydent konstatuje z protokołów, że p. Rawski był wybrany do komisji, o której mowa. Przy tej sposobności zażądał p. Marjański, aby już raz komisja zdała sprawę ze swej czynności.

Następnie prezydent zaprosił radę na uroczystość 3 maja Koła pań Tow. szkoły ludowej, która się odbędzie w dniu 3 o godz. 7 w sali ratuszowej, oraz na nabożeństwo ochot. straży ogniowej w niedzielę o ½7 rano.

Dla macierzy szkolnej na Szląsku uchwalono bez dyskusji 1000 koron, na gimnazjum i szkołę polską w Cieszynie.

Zawiadomił także prezydent radę, że w dniu 3 maja odbędzie się doroczne nabożeństwo w rocznicę ślubów Jana Kazimierza.

Wybrano następnie do komisji wyborczej dla wyborów posła do rady państwa z miasta Lwowa pp.: H. Baczewskiego, K. Bascha, J. Beisera, H. Blumenfelda, hr. J. Borkowskiego, I. Frieda, dr. W. Holzera, St. Markiewicza, I. Drekslera, W. Rawskiego, Br. Pawlewskiego, K. Janowicza, dr. J. Ruckera, B. Mikulińskiego, M. Walichiewicza, dra J. Weigla, J. Langa i W. Łukawskiego; na zastępców zaś pp.: A. Dzikowskiego, R. Dzieślewskiego, E. Friedricha, Wl. Gubrynowicza, dra E. Liliena i M. Jonasza.

Długą dyskusję wywołała sprawa uchwalenia kredytu na sporządzenie spisu przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych. P. Riedl wnosił, aby zademonstrować w tym wypadku, bo jestto znów nowy ciężar, który rząd zamiast na izby handlowe, chce zwalić na gminy. Tegoż samego zdania był i p. Janowicz.

Pp. Schayer i Marjański objaśniali, że obowiązek taki wynika z mocy ustawy, uważającej magistrat, za władzę polityczną.

Przemawiali jeszcze pp. Getritz, Gubrynowicz i referent dr. Lisiewicz. P. Getritz oświadczył się za wnioskiem p. Riedla, bo uważa, że te ciągłe spisy, które zawsze pociągają za sobą podwyższenie podatków, przerażają poprostu przemysłowców. Niech sobie zresztą rząd sam to przeprowadza, jeżeli mu to potrzebne. W ten sposób przemysł austrjacki się nie podniesie i wygląda to na proste zawracanie głowy. Można zresztą wezwać majstrów, aby przedłożyli spisy swoich przedsiębiorstw i zajętych tam robotników.

Prezydent przestrzegał przeciw przyjęciu wniosku takiego, jak p. Riedla, bo może rząd w myśl statutu wykonać spis na koszt gminy, co może znacznie więcej kosztować. Tak samo uzasadniał referent wniosek na udzielenie kredytu wstępnego 3000 koron, poczem kredyt ten uchwalono; uchwalono też poprawkę p. Janowicza, aby żądać zwrotu wydanej sumy od rządu. Wniosek p. Janowicza przyjęto oklaskami, jako bardzo słuszny.

Tow. dostaw dla armji uchwalono udzielić pożyczki 16.000 koron z funduszu przemysłowego.

Dwaj stolarze pp. Kopeć i Czerniowski, wnieśli prośbę o pożyczkę 1000 i 600 k. na koszta urządzenia wystawy mebli na jubileuszowej wystawie politechniki. Majstrowie ci proponowali prawo zastawu na wystawionych przedmiotach. Po dość długiej nad tym punktem dyskusji, uchwalono dać obie pożyczki z funduszu przemysłowego.

Po udzieleniu sali ratuszowej na zgromadzenie t. z. „certyfikatystom" na dzień 10 maja, uchwalono jeszcze zakupienie baterji pufrowej dla kolei elektrycznej.

Uchwalono urządzić je kosztem 23.000 k. i oddać urządzenie p. Staneckiemu.

Na przystąpienie do porządku dziennego nie stało czasu i o godzinie 9 m. 10 zamknął prezydent posiedzenie.

KRONIKA.

Lwów 1 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 10° R. Pogoda.

Rozkaz sokoli. W niedzielę dnia 4 maja br. zbiorą się członkowie w mundurach (w razie deszczu w płaszczach) o godzinie 8 zrana w sali „Sokoła" celem udania się do kościoła OO. Bernardynów na uroczyste nabożeństwo na pamiątkę konstytucji Trzeciego maja.

Opłaty gminne od żywności. W r. 1900 uzyskała gmina miasta Lwowa zmianę statutu w tym kierunku, że pozwolono jej podnieść dodatki do podatku konsumcyjnego do wysokości 70 proc. zamiast jak dawniej do 50 proc. podatku rządowego. Z upoważnienia tego skorzystano już w roku bieżącym, a wydział krajowy uchwałę rady zatwierdził. Owe podwyższenie dotyczy tylko zbytkownych artykułów mięsnych, jak głuszców, cietrzewi, jarząbków, bażantów. Natomiast zamierzone jest zupełne uwolnienie od opłat gminnych wszystkich niezbędnych artykułów żywności. Magistrat wygotowuje już stosowny projekt który wkrótce przedłożony będzie radzie miejskiej do aprobaty.

Przedstawienie w „Gwieździe". Kółko amatorskie — nawiasem mówiąc wyborne — stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda", urządza w niedzielę o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie i to nie lada przedstawienie. Amatorzy odegrają Kurpińskiego operę narodową, nigdy niestarzejących się, „Krakowiaków i Górali". Pomijając sam fakt odegrania wielkiej sztuki siłami amatorskiemi, podnieść należy piękny cel, na jaki dochód z przedstawienia jest przeznaczony. Oto na sprawienie trwałego krzyża na mogiłę długoletniego reżysera Kółka amatorskiego „Gwiazdy" ś. p. Józefa Schwabla. Zmarły w roku 1901, reżyser Schwabl, święcił ongi prawdziwy tryumf w „Krakowiakach i Góralach" w roli Bryndusa. Ani wątpić, że sala „Gwiazdy" przepełni się w niedzielę.

Do gr. kat. seminarjum duchownego we Lwowie zgłosiło się o przyjęcie - jak donosi *Diło* — 66 alumnów, wyłącznie z partji moskalofilskiej. Z tych sześciu odmówiono przyjęcia. Reszta alumnów pozostała bądźto na wszechnicy wiedeńskiej (121), bądź w Pradze i w Krakowie (kilkudziesięciu).

W sprawie gimnazjum cieszyńskiego. Kołu polskiemu przedłożył poseł dr. Michejda, petycję w sprawie upaństwowienia gimnazjum polskiego w Cieszynie. Jestto duża księga z napisem: „Memorjał w sprawie upaństwowienie cieszyńskiego gimnazjum i petycja ludności księstwa cieszyńskiego". W petycji tej jest pewien charakterystyczny ustęp, mianowicie: gmina Niedobory pisze po niemiecku, że uważa, iż upaństwowienie polskiego gimnazjum jest rzeczą słuszną i konieczną, bo polscy chłopi mają prawo, aby ich dzieci uczyły się w ojczystym języku.

Zmiana nazwy stacji. Dyrekcja kolei ogłasza, że dotychczasowa nazwą stacji „Skomorochy stare" na szlaku Halicz Ostrów (Tarnopol) zmienia się począwszy od 1 maja br. na „Podszumlańce".

Nowy przystanek kolejowy. Z dniem 1 maja br. otwarto przystanek Korolówka położony w km. 198·100 przy szlaku Lwów-Itzkany między stacjami Kołomyją i Matyjowcami dla ruchu osobowego i dla ograniczonego ruchu pakunkowego. Bilety jazdy wydawane będą w przystanku. Odprawa pakunków podróżnych odbywać się będzie w drodze [redacted]

Akumulatory p. [redacted] rodaka naszego, p. Staneckiego, o którym niedawno pisaliśmy, znajdzie niebawem praktyczne zastosowanie przy lwowskiej kolei elektrycznej. Rada miejska uchwaliła zakupienie tych akumulatorów, które dozwolą centrali na urządzenie ruchu, nawet gdyby maszyny przypadkiem stanęły Jestto rzecz bardzo doniosła, na wypadek, gdy przyjdzie niebawem do skutku układ kolei elektrycznej z dyrekcją poczt o przewóz pakunków z dworca i na dworzec w porze nocnej. Dodać należy, że oferta p. Staneckiego jest o 10.000 k. tańszą od oferty Pollacka z Frankfurtu.

Kto znalazł? Stróż szkolny przy szkole im. Elżbiety, zgubił dziś rano w powrocie z głównej kasy ulicami Halicką i Pańską książeczkę płatniczą z kwotą 30 koron. Uczciwy znalazca zechce zwrócić szkodę biedakowi, który zgubił, nie swoje w dodatku pieniądze.

Samobójstwo żołnierza. Dziś w południe rozeszła się po mieście wieść, że w lasku obok Pasiek odebrał sobie życie jakiś żołnierz. Władze wojskowe, do których udaliśmy się o informacje, odmówiły ich nam.

W sprawie defraudacji w Wieliczce. Posłowie Bojko i towarzysze, wnieśli wczoraj interpelację w sprawie defraudacji w wielickiej Kasie oszczędności. Interpelanci żądają rewizji procesu przeciw Wilhelmowi Kochowi i Wilhelmowi Kompitowi, a także wytoczenie procesu karnego p. Karolowi Czernemu, który — ich zdaniem — także zawinił w tej sprawie.

Papież Leon XIII, a katolicy niemieccy. Dnia 29 kwietnia przyjmował papież 220 pielgrzymów z Bawarji, wśród których znajdowało się 18 posłów parlamentarnych z centrum. Książę Löwenstein wręczył Ojcu św. adres niemiecki i przedstawił uczestników pielgrzymki, którzy ofiarowali Ojcu św. osobny dar jubileuszowy, w tem 14.000 lirów od archidjecezji kolońskiej.

Leon XIII w odpowiedzi swej wyraził, jak telegrafują z Rzymu do *Germanji*, życzenie, żeby centrum zawsze było prowadzone w duchu Windhorsta.

„Życzenie to głowy Kościoła katolickiego — pisze *Dziennik Poznański* — jest wobec zupełnie przeciwnych duchowi Windhorsta prądów, jakie zakradły się do części centrum, mianowicie odłamu, który reprezentują pisma właśnie takie, jak obecna *Germanja*, *Westpr. Volsblatt* itp., bardzo a bardzo na czasie".

Zamach na bibljotekę Raczyńskich w Poznaniu. W ostatnią sobotę miał się według *Pos. Neuste Narchr.* odbyć wybór nowego bibljotekarza bibljoteki Raczyńskich w Poznaniu. Kuratorjum (w skład jego wchodzi nadburmistrz miasta Poznania, prezes regencji poznańskiej i marszałek sejmu prowincjalnego nadto reprezentant rodziny Raczyńskich) odroczyło wybór, ponieważ okazały się wątpliwości i różnice zdania co do tłómaczenia dokumentu fundacyjnego. Kuratorjum postanowiło odwołać się do opinji władzy fideikomisowej, w tym przypadku sądu nadziemiańskiego w Poznaniu i dopiero potem uskutecznić wybór.

Te wątpliwości i różnice zdań co do tłómaczenia dokumentu fundacyjnego zachodzą w tem, że kuratorjum chce *à tout prix* przeforsować Niemca na kierownika tej polskiej instytucji, wbrew wyraźnemu tenorowi aktu erekcyjnego i woli szlachetnego fundatora, hr. Edwarda Raczyńskiego, który, powierzając nadzór i majątkowy zarząd bibljoteki w w ręce tak złożonego kuratorjum, nie przewidział, że takie jak dzisiejsze nastaną czasy i że kuratorjum pozwoli sobie nie uszanować jego wyraźnej woli.

[redacted]

Aresztowanie szpiegów. W Metzu miano aresztować 5 mężczyzn i 2 kobiety, pod zarzutem szpiegostwa.

Pożar lasu. W pobliżu Akwizgranu w miejscowości Rötgen, wybuchł w lesie pożar, który zniszczył przestrzeń 150 hekt. częścią zagajników, częścią lasu wysokopiennego. Ponieważ pożar wszczął się w pobliżu toru kolejowego, przypuszczają, że wznieciły go iskry z lokomotywy.

Przywiązanie zwierzęcia. Z jednego z miasteczek alpejskich piszą o następującym wypadku: Onegdaj turyści górscy usłyszeli na wycieczce skomlenie psa. Gdy mimo wielekrotnych nawoływań pies ten się nie zjawiał, lecz owszem począł głośno szczekać, zbliżyli się turyści i do miejsca, z którego dochodziło szczekanie i zobaczyli pod drzewem wielkiego psa, który tak był zbiedzony, że nie mógł się nawet z miejsca ruszyć. Na gałęzi drzewa, pod którym znajdował się ów pies, wisiał trup jakiegoś mężczyzny. Przywołana komisja skonstatowała, że samobójca wisiał już od dłuższego czasu, a pies, który był prawdopodobnie jego własnością, nie odstępował trupa ani krok nawet, nie przyjmując żadnego pokarmu, ani napoju. I gdyby turyści nie byli go znaleźli byłby z pewnością zdechł z głodu. Dalsze badania wykazały, że samobójca był grajzlernikiem z Wiednia. Odstawiono trupa do trupiarni, a psem zaopiekowała się gmina odnośnego miasteczka.

170 miljonów biblij rozpowszechnionych zostało przez brytańskie i zagraniczne towarzystwa bibljne, jak zaznaczył lord-burmistrz Londynu, podczas uroczystości 98 rocznicy założenia towarzystwa, obchodzonej w ubiegłym tygodniu. W ciągu istnienia swego, towarzystwo wydało 12,500.000 fst. na przekłady, przejrzenie i puszczenie w obieg biblji, którą rozdało w 340 językach i różnych narzeczach. Początki towarzystwa były bardzo skromne. Uboga dziewczyna walijska, Marja Jones, była właściwą inicjatorką tego dzieła; usilne jej starania o egzemplarz biblji zrodziły przypuszczenie, że niejeden człowiek znajduje się w tem samem położeniu, że szuka biblji i nie może jej dostać — i stąd powstała myśl założenia towarzystwa, mającego na celu rozpowszechniania św. księgi po całym świecie.

Krwawy dramat. Z Irkucka donoszą: Na dworcu kolejowym, w salonie restauracyjnym, siedział p. Cz. z żoną, młodą, przystojną kobietą. Przy sąsiednim stoliku zajęli miejsce trzej urzędnicy kolejowi. Ci ostatni w grubjański sposób zaczepiali towarzyszkę p. Cz. Na zrobioną przezeń uwagę, odpowiedzieli obelgami. Wyprowadzony z cierpliwości p. Cz. kilkoma strzałami z rewolweru ciężko poranił wszystkich trzech. Życiu ich zagraża poważne niebezpieczeństwo.

Uściśnienie dłoni. Jakkolwiek po zamachu na Mac Kinleya, nowy prezydent postanowił skasować niebezpieczne i uciążliwe *shake-hands*, obecnie jednak, wobec zbliżających się wyborów na prezydenta, zaszły zmiany w ceremoniale, którego się trzymano dotychczas w Białym domu. Przyjmowane tam bywały nie całe grupy, lecz przedstawiciele grup; liczba audjencyj była ograniczona. Teraz podwoje otwierają się daleko szerzej, a dłoń pana prezydenta wyciąga się znowu do uścisku. Trudna rada: trzeba sobie kaptować stronników i wyborców.

Bandyci paryscy, a raczej Paryża, stają się coraz zuchwalsi. W tych dniach handel win na quai de la Rapée był widownią ponurego dramatu. Winiarnię zajmowała banda zw. „Muszkieterami", gdy weszło indywiduum, należące do bandy „kapitalistów". Muszkieterowie rzucili się na „kapitalistę", a ten na zaczepkę odparł strzałami z rewolweru. Skoro wystrzelił wszystkie naboje, nie zraniwszy nikogo, jeden z uczestników wrogiej bandy, przewrócił go, a następnie zadał cios w głowę karafką. Umierającego wyciągnęli na ulicę i porzucono bez ratunku. Właściciel winiarni zakład swój najspokojniej zamknął. Nad ranem agenci znaleźli napastowanego bez życia prawie; przeniesiono go do apteki, gdzie w godzinę życia dokonał.

Zatracone tajemnice. Starożytni posiadali wiele zdolności technicznych sztuczek i wprawy, o których świadczą pozostałe wyroby, pomniki i t. p., o których piszą pisarze zamierzchłych epok, a które mimo usiłowań stworzenia ich na nowo, pozostały zatracone na wieki. Jako przykład mamy: ogień grecki. Była to masa, paląca się pod wodą, przy pomocy której wzniecano pożary na okrętach nieprzyjacielskich. Mimo, iż posiadamy dziś mnóstwo eksplodujących, łatwo zapalnych materyj i wielu techników pracowało nad taką masą — tajemnicy sporządzania „ognia greckiego" nie odkryto. Sztuką starych Meksykanów było nadawanie miedzi hartu stali. W grobach starych miast meksykańskich znajdują się miecze z miedzi, których klingi twarde, elastyczne, dorównują damasceńskim. Skład trucizn, jakiemi operowały Locusta, Lukrecia Borgia, pozostał po dziś dzień tajemnicą, badania chemików były bezowocne. A jak Amati, Stradivari składali swe boskie skrzypce — nie wiemy, naśladowano najstaranniej budowę, kształt — brano niezmiernie suche drzewa ze starych budowli, a dźwięk skrzypiec nigdy nie był równy tonowi prawdziwych Amati, lub Stradivari. Chemicy nie mogli zbadać tajemnicy laku, którym ci mistrzowie powlekali skrzypce. A n. p. malarstwo? Smutną to pewnością, że w obrazach Mackarta, koloryt ich przepyszny, już w kilka lat po śmierci artysty znikł, a dziś już nie dają nam dawnej pełni wrażeń piękna. Obrazy z grobów egipskich, malowidła z Pompei, dzieła Rafaela, Michała Anioła, zachowały zdumiewającą świeżość barw. Tajemnica ich przyrządzania przepadła...

Wodospady Niagary użyte będą znów jako siła motorowa, ale od strony kanadyjskiej. Nowo założone towarzystwo kanadyjskie, dla wyzyskania sił Niagary, zawarło układ z towarzystwem elektrycznem w Schenectady, celem dostarczenia trzech motorów, o sile 10.000 koni każdy. Stacja urządzona będzie w pobliżu wysp Dufferin, o jakie 400 metr. nad wodospadami Horseshoe. Roboty około wielkiego szachtu w skale, dla pomieszczenia turbin, już rozpoczęto Prąd będzie miał napięcie 12 000 wolt. Turbiny zamówione zostały w Szwajcarji. Miasta kanadyjskie Torenton i Hamilton będą głównymi odbiorcami światła i siły z wodospadów Niagary.

Klęska głodowa. Niebywała klęska głodowa szerzy się w znacznej części Siedmiogrodu. W niektórych miejscowościach pozamykać musiano zupełnie szkoły, gdyż dziatwa skutkiem nędzy i głodu mdleje w klasie i zupełnie przytępiony ma umysł. Na drogach i ulicach, często ludzie padają z głodu i wycieńczenia. Komu wiadomo jak niebywale skromni są w potrzebach codziennych „szeklerzy" (tę nazwę noszą mieszkańcy nawiedzonych okręgów), ten tylko pojmie całą grozę tej nędzy. W większej części rodzin mięso znają zaledwie ze słyszenia. Kartofle i kasza, oto wyłączne i jedyne pożywienie. Zbrakło jednak teraz tego posiłku skutkiem nieurodzaju wywołanego zeszłoroczną powodzią. W kilku miejscach zjawił się tyfus głodowy. Na skutek naglących wniosków, rząd nakazał dotkniętym klęską głodową rozdawać bezpłatnie kartofle i jęczmień.

Misjonarka amerykańska miss Stone rozpoczęła w jednem z pism nowojorskich drukować swój pamiętnik o pobycie pomiędzy rozbójnikami macedońskimi.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 30 kwietnia 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda — 4·7, Uleaborg — 2 1, Petersburg — 6·5, Stockholm + 5·5, Warszawa + 4·4, Moskwa — 3·5, Kijów + 1·0, Stornoway + 6·7, Scilly + 7·8, Borkum + 7·0, Keitum + 5·7, Hamburg + 6·0, Memel + 2·4, Berlin + 4·6, Isle de Aix + 8·6, Paryż + 4·8, Monachium + 1·5, Bregencja + 4·4, Praga + 3·1, Wiedeń + 3·4, Budapeszt + 4·6, Hermanstadt + 3·8, Lesina + 14·9, Tryjest + 6·3, Florencja + 9·8, Rzym + 15·3, Neapol + 15·7, Palermo + 17·2, Ciśnienie powietrza podniosło się na wschodzie, spadło natomiast nieco na zachodzie i południu i wahało się wczoraj pomiędzy 753 mm. w Dalmacji, 727 w Alpach i 768 na Bukowinie. Na północy panuje przeważnie pogoda sucha i ciepła, na południu więcej pochmurna z opadami. Na Adrji północnej wieje jeszcze silny bora. Jutro pogoda przypuszczalna, możliwa jednak gwałtowna zmiana temperatury i silny wicher,

„Według bajki". Pod takim tytułem zamieszcza ostatni *Śmigus* następujący czterowiersz:

Pytała Kocia Tadzia, na co rozum zda się,
Skoro takie straszliwe ciągle pustki w kasie?
Tadzio myślał i myślał... ubiegła godzina
Wreszcie jęknął z westchnieniem: spytaj się Węgrzyna.

Kazet.

Z kraju.

Przemyśl (*Rezygnacja ks. Sapiehy*). Książę Adam Sapieha, marszałek przemyskiej rady powiatowej, z powodu choroby wniósł tymi dniami rezygnację, prosząc o przyjęcie jej i przeprowadzenie wyboru marszałka. Podobno rezygnacja zostanie przyjętą, a marszałkiem zostanie wybrany dr. Czajkowski, dotychczasowy wicemarszałek.

(*Aresztowanie*). Wczoraj aresztowano tu maszynistę drukarskiego nazwiskiem Jonescu, z pochodzenia Rumuna, za rzekomą obrazę religji. Policja wezwała go celem przesłuchania i natychmiast zamknęła, z obawy przed ucieczką. Za wypuszczenie Jonesca na wolną stopę, zażądano wysokiej kaucji, a ponieważ nikt nie jest w możności złożyć tyle pieniędzy, pozostawiono go więc w więzieniu śledczem aż do rozprawy.

Stryj. (*Obchód 3-go maja*). Ku uczczeniu rocznicy konstytucji 3-go maja odbędzie się w sobotę o godzinie 8 wieczorem uroczysty wieczór. Oprócz słowa wstępnego i produkcyj muzycznych w sali resursy, amatorzy odegrają także komedję Bilzińskiego „Dzika różyczka". Dochód czysty z tego wieczoru przeznaczony jest na budowę „Sokolni" w Stryju.

Tarnów. (*Opera i koncert*). Towarzystwo muzyczne urządza we czwartek dnia 8 maja w sali „Sokoła" przedstawienie operowe, połączone z koncertem wokalno instrumentalnym, na benefis Stefana Surzyńskiego. Oprócz produkcyj orkiestralnych i wokalnych, odegrają członkowie towarzystwa operę Moniuszki „Flis".

* **Koło panien** opiekujących się zaniedbanemi dziećmi, podaje do wiadomości, że przedstawienie amatorskie z dnia 24 kwietnia b. r. przyniosło ogólnego dochodu 512 kor. 20 hal. Koszta urządzenia wynosiły 298 kor. 63 hal., pozostało więc czystego dochodu 213 kor. 57 hal. Przy tej sposobności „Koło panien" składa serdeczne podziękowanie p. Władysławowi Dunin Wąsowiczowi, który ponosił wszystkie trudy urządzenia wieczoru, gronu amatorek i amatorów, biorących udział w przedstawieniu, oraz pp. akademikom za pomoc w rozsprzedaży biletów.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5), wygłosi we czwartek dnia 1 maja b. r. p. Marjan Olszewski, odczyt p. t.: „Prądy i cele w sztuce dzisiejszej". Początek o godzinie 8 wieczorem

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, złożył p. F. Skrochowski ze Lwowa 10 kor.

Dla 82-letniej staruszki p. Pasiard z Budzanowa 1 kor. 50 hal.

Zmarli:

W Krakowie zmarł tamtejszy notarjusz Karol Rudolphi.

W Krakowie zmarła w 71 r. życia Wiktorja z hr. Łubieńskich Hipolitowa Popielowa.

W Samborze zmarł w 84 r. życia Józef Paszkiewicz, starszy poborca podatkowy.

W Krakowie zmarła w 68 roku życia Józefa Dobrucka, wdowa po starszym oficjale celnym.

W Krzywotułach starych zmarł w 94 roku życia gr. kat. paroch tamtejszy ks. Karol Charkiewicz.

Nr. 17 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (wznowienie) „Zimowa opowieść", dramat w 5 aktach a 10 odsłonach W. Szekspira, ilustrowany muzyką Flotowa.

Jutro w piątek „San Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jones'a.

W sobotę popołudniu o godzinie 3½ (przedstawienie popularne, po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy Trzeciego maja) „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach przez A. W. Lasotę. — Wieczorem o godzinie 7½ „Zimowa opowieść", dramat.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach K. Ziehrer'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Na Łyczakowie", obraz sceniczny ze śpiewami w 4 aktach Fr. Domnika, muzyka Michała Świerzyńskiego.

W poniedziałek „Zimowa opowieść", dramat.

We wtorek „Urzędowa żona", sztuka w 5 aktach Savage'a.

W środę „Bajka", sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

Z teatru „Miłośników sceny". Pan Jan Nowacki, utalentowany artysta naszej sceny, a zasłużony reżyser teatru ludowego „miłośników sceny", który jego pracy niemało zawdzięcza, złożył tę godność z dniem 1 maja b. r.

„Krynica". Pod tym tytułem zaczął wychodzić od 1 maja rb. tygodnik belletrystyczno balneologiczny, poświęcony sprawom zakładu zdrojowego w Krynicy. *Krynica* umieszczać będzie listę gości. Do współpracownictwa zaproszone zostały najznakomitsze siły literackie i wybitne powagi naukowe ze świata lekarskiego. Pismo to przyczyni się niezawodnie do rozwoju Krynicy, tego pierwszego zdrojowiska w naszym kraju.

Zaćmienie księżyca a wybory.

Ostatni numer *Śmigusa* przynosi wyborną satyrę pt. „Zaćmienie księżyca, oryginalne sprawozdanie *Kurjeru Lwowskiego*." Satyra ta jest wyborną charakterystyką agitacji wyborczej, jaka z pewnej strony toczy się w tej chwili we Lwowie i z tego względu zasługuje na powtórzenie. Brzmi ona:

Zaćmienie księżyca

(*Sprawozdanie oryginalne „Kurjera Lwowsk."*)

Niektóre gadzinowe kanalje doniosły w porannych wczorajszych numerach, że wieczorem odbędzie się zaćmienie księżyca. Pokazało się, że bestje te zełgały bezczelnie! Nikt ze 150.000 mieszkańców Lwowa, nietylko zaćmienia, ale nawet samego księżyca na niebie nie dojrzał! Czas już ostatni, by obywatelstwo Lwigrodu tak oczywiste mając w ręku dowody gangreny, jaka toczy opasłe cielska tutejszych organów korupcji i cuchnące jadem wstecznictwa narzędzia zgniłego klerykalizmu i bezkrwistych kastratów demokracji, poznało, czem są ci ludzie o miedzianem czole i sercu szakalem! —

Doprawdy, czas już ostatni na pokazanie tym bastardom opinji, co przywodzą bezmyślnemu tłumowi idjotów, tym bezmózgim rzecznikom rojącego się w stańczykowskim kale robactwa, co możemy. Dziś, po raz już ostatni, odzywamy się do tej podłej zbydlęconej hołoty słowem grzecznem, spokojnem i zachowując wszelkie formy towarzyskiej przyzwoitości, jeśli zaś to nie poskutkuje, zdejmiemy rękawiczki i napiszemy już bez owijania słów w bawełnę, niczem się nie krępując, tak, że wszystkich ich szlag trafi, a każde nasze słowo będzie uderzeniem pięścią po mordzie tych upiorów reakcji i mecenasów demokratycznego czyraka.

Obywatele! Powyżej wytłómaczyliśmy wam jasno, jak na dłoni intrygę, którą ciemne duchy gród nasz opętać pragną, niech też każdy wszystkie swe wytęży siły, by tę krecią robotę apostołów łajdactwa i ślepotą dotkniętych pokurczów autonomji, unicestwić.

Unicestwicie zaś ją, obywatele, jeśli w dniu wyborów jak jeden mąż ławą za nami pójdziecie i chórem jak jeden mąż wraz z nami zawołacie:

Niech żyje poseł Stapiński!

Świątynia Jasnogórska.

Rysunek murów świątyni, tak dla każdego pamiętnych, jest dziś nadwerężony i zepsuty: brak mu tej wieży niebosiężnej, która panowała przed nieszczęsnym pożarem nad okolicą. Ogień zniszczył połowę wieży; obecnie w celu zbudowania nowej, trzeba było rozebrać jeszcze dwie kondygnacje. Przy tej rozbiórce okazuje się, iż mury są bardzo słabe, że się sypią pod uderzeniem młota. Zamiast tych wątłych podstaw dawnej wieży, wzniosą się nowe z kamienia, które przetrwają wieki.

Rusztowania same świadczą już wymownie o przygotowaniach do robót; rusztowania te ze zbitych z sobą kilku potężnych masztów, będą mogły dźwigać największe ciężary, najpotężniejsze glazy. Komitet, z ks. przeorem Rejmanem na czele, rozwija energiczną działalność. Budowę prowadzi budowniczy warszawski, p. Szyller.

Ks. przeor otrzymuje z różnych stron świata oferty na granit, który ma być użyty przy wznoszeniu filarów i cokołu na wieży. Między innemi nadeszła próbka granitu ze Szwecji. Nadesłał ją ks. Ortwed z Chrystjanji.

Tak więc wszyscy na Jasnej Górze krzątają się gorączkowo około budowy wieży; ks. przeor Rejman zajęty nadto jest jeszcze sprawą od tamtej ważniejszą:

Kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej, wobec napływających ciągle tłumów, zwłaszcza podczas odpustu, nie może pomieścić pielgrzymów. Powzięto tedy myśl rozszerzenia tej kaplicy i opracowano w tej mierze dla władzy wyższej memorjał.

Otrzymawszy plany i kosztorysy przebudowy kaplicy, obliczone na 89 300 rb. 68 kop., stały komitet klasztoru w r. z. powziął uchwałę, aby się zwrócić do gubernatora piotrkowskiego z prośbą o wyjednanie zatwierdzenia tych planów i kosztorysów przez władzę wyższą; nadto komitet zaznaczył, iż wydatki w ciągu lat kilku będą pokryte z funduszów ogólnych klasztoru. Specjalnie na przebudowę kaplicy będą użyte następujące sumy: nadwyżka ze składek na wieżę, wynosząca około 40.000 rb., dochód z dzierżawy kramików, urządzonych przez zarząd klasztoru za pozwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych, wreszcie z drobnych „*ad hoc*" zapisów, poczynionych różnemi czasy.

Ważna ta sprawa będzie, jak się dowiaduje *Kur. Warszaw.*, załatwiona niebawem.

Nowoczesna kobieta polska.

Bluszcz, który się coraz bardziej ożywia, w ostatnim zeszycie poruszył sprawę ważną, a dotychczas leżącą odłogiem. Współczesna kobieta polska nie wypowiedziała się jeszcze. Nie wiemy „czego pragnie, do czego dąży, co jest jej ideałem i celem w życiu". Nie posiadamy materjału, świadczącego o jej duchowych, etycznych i społecznych aspiracjach, oraz poglądach. Pragnąc oszczędzić społeczeństwu zgubnych pomyłek i znaleźć wytyczną dla kierunku, w którym możnaby najlepiej poprowadzić naszą „sprawę kobiecą", a uwzględniając, że „przyszłość należy do młodego pokolenia, które przyjmie po nas spuściznę z dobrodziejstwem inwentarza".

Bluszcz zamierza uczynić to, „co czynią dobrzy ojcowie i dobre matki w testamentach: zbadawszy charakter, usposobienie i skłonności swych ukochanych dzieci, zamieścić klauzulę z przestrogą i zastrzeżeniem, pod mocą błogosławieństwa rodzicielskiego, aby pewnych warunków dotrzymały i chroniły przekazaną ojcowiznę od niebezpiecznych zmian i eksperymentów". Kobieta przestała już być „gracjalistką ludzkości, „pięknem zerem" — jest liczbą, jest pracownicą. To jej powiedział świat, życie. Ale co powiada ona sama? Na początek *Bluszcz* zwraca się do panien, zapytując:

„W jakim kierunku pragnęłyby się rozwijać — czy i jakie różnice zasadnicze upatrują ze swemi matkami — w czem widzą i uznają prawdziwy postęp dla siebie i jakie środki obrałyby do osiągnięcia swoich celów i ideałów, gdyby im pozostawiono swobodę działania i decydowania o własnej przyszłości — jakim kierunkom w dzisiejszej literaturze i sztuce hołdują najbardziej — co myślą o małżeństwie i czego się po niem spodziewają — jak pojmują miłość i stosunek swój do męskiego otoczenia."

Spodziewamy się, że panny stawią się do apelu i zastanowiwszy się głębiej nad postawionemi sobie pytaniami, zechcą na nie odpowiedzieć poważnie. Choćby nawet większość odpowiedzi nie zadowalała wymagań literackich, choćby ta i owa nie była wyczerpującą — przyniosą one jednak pożytek nietylko ogółowi społeczeństwa, ale i zapytywanym, albowiem zmuszą je wniknąć w siebie, zajrzeć w głąb duszy, serca i myśli i uświadomić sobie niejedno, co było raczej instynktem, niż samowiedzą.

A więc, odpowiadajcie jaknajliczniej i najobszerniej, pokażcie, jakiemi jesteście i jakiemi być pragniecie. Niechże do współpracownictwa staną nietylko czytelniczki *Bluszczu*, ale wszystkie panny, do których dojdzie echo tej odezwy.

Lampa mówiąca.

W próżni, gdzie nie ma powietrza, nie słychać też żadnego głosu. Dzieje się tak dlatego, że głos, to właściwie drgania fal powietrznych, które, uderzając w przyrząd uszny, wywołują w mózgu wrażenia słuchowe.

Głos może być przesyłany na odległość za pomocą drutu elektrycznego, zaopatrzonego w przyrząd zwany telefonem. Budowa telefonu jest bardzo prosta. Dźwięki mowy wprawiają w drganie cienką płytkę żelazną, która, zbliżając się do sąsiedniego rdzenia żelaznego, wywołuje prądy elektryczne w otaczającym zwoju drutu. Prądy te znów na stacji następnej, t. j. na przeciwległym końcu drutu, wywołują takie same ruchy w umieszczonej tam płytce i tem samem drgania fal powietrznych, zupełnie zgodne z drganiami, wywołanemi przez osobę mówiącą na stacji pierwszej.

Aby głos uczynić wyraźniejszym, używamy przyrządu, zwanego mikrofonem. Jestto pręcik węglowy, wsparty na dwu innych podobnych pręcikach, połączonych przewodnikami elektrycznemi. Głos ludzki wywołuje chwianie się tych pręcików, co powoduje większe natężenie prądu, a tem samem silniejsze drgania płytki metalowej, umieszczonej na stacji, z którą rozmawiamy.

Oddawna już zauważono, że świecące lampy elektryczne łukowe, tj. lampy takie, w których łuk świetlny rozpościera się pomiędzy dwoma końcami dwu rozżarzonych prętów węglowych, wtrąconych w obieg prądu elektrycznego, przenoszą szmery maszyny dynamoelektrycznej. Fakt zwrócił uwagę badacza Simona, który w roku 1898 zajął się bliższem zbadaniem zjawiska i przekonał się, że prądy telefoniczne mogą wytwarzać fale głosowe w łuku Wolty, czyli łuku świetlnym lampy elektrycznej. Potrzeba tylko lampę taką osadzić w odpowiedni sposób w obiegu prądu elektrycznego zamiast telefonu, odbierającego głos.

Drgania fal powietrznych, wywołane za pośrednictwem łuku świetlnego, są tak silne, że głos wyraźnie słychać na pewnej przestrzeni, np. w sali. Tony muzyczne, śpiew słychać również wyraźnie. Oczywiście nie każda lampa łukowa będzie wyraźnie przenosić dźwięki. Trzeba ją do tego specjalnie przygotować, t. j. wytworzyć duży łuk, co jak dotąd, przedstawia pewne trudności techniczne. Urządzona odpowiednio lampa może nietylko oddawać, lecz i odbierać głos. I to nietylko lampy elektyczne, ale i inne, np. gazowy płomień lampy Bunsena.

Odkrycie to na razie ma tylko teoretyczne naukowe znaczenie. Niewątpliwie jednak w przyszłości znajdzie doniosłe zastosowanie praktyczne, np. przy dawaniu sygnałów lub powtarzaniu dźwięków na odległości w kilku naraz miejscach. Bo do jednego przyrządu, odbierającego głos, można włączyć kilka lamp elektrycznych, porozwieszanych w różnych punktach, które jednocześnie będą powtarzać odebrane dźwięki.

Rada państwa.

(*Telegr. „Dzien. Pol."*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 1 maja. Posiedzenie izby poselskiej rozpoczęło się o godz. trzy kwadranse na 11. Odczytano interpelacje i wnioski.

Dyskusja budżetowa.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego, tj. dyskusji nad działem budżetu ministerstwa handlu o „popieraniu przemysłu".

Mowa p. Korbasa.

P. Korbas zaczyna mówić po czesku, potem mówi po niemiecku, uskarża się na systematyczne — jak mówi — zaniedbanie stanu kupieckiego przez ministerstwo handlu; oświadcza się za ustanowieniem najwyższego czasu pracy dla pomocników handlowych.

Po p. Korbasie przemawiał p. Heilinger, domagając się większego poparcia dla przemysłu i rękodzieła.

Następnie przemawiał p. Wilhelm.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

1 Maja.

Kraków 1 maja. Z okazji „1 maja" odbyło się dziś o godz. 10 rano w ujeżdżalni pod Kapucynami zgromadzenie robotników partji socjalno-demokratycznej. Po zagajeniu i odśpiewaniu przez chór robotniczy pieśni o pracy, mówił p. Haecker o 8-godzinnym dniu pracy i ustawodawstwie ochronnem dla robotników, następnie poseł Daszyński o powszechnem prawie głosowania. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy jego na nowy rynek przed lokal stowarzyszenia i tu rozeszli się.

Kraków 1 maja. Z powodu święta robotniczego zawieszono dziś pracę w drukarniach: Jagiellońskiej, narodowej, Korneckiego, Fiszera i Koziańskiego. W drukarni *Czasu* pracują, pracują również zecerzy *Nowej Reformy*, oba więc te dzienniki dziś wieczorem wyjdą. Robotnicy budowlani prawie wszyscy świątkują. Nadeszły tu także wiadomości o zgromadzeniach w Nowym Sączu, Tarnowie, Białej, Gorlicach, Oświęcimiu, Rzeszowie, Przemyślu. Robotnicy fabryki sanockiej również zawiesili pracę.

Szach w Europie.

Kraków 1 maja. Szach perski przejedzie w maju przez Kraków; ma się tu zatrzymać tylko przez noc, poczem pojedzie via Wiedeń w dalszą drogę.

Wydalania studentów.

Gniezno 1 maja. *Lech* donosi: Wczoraj wydalono z tutejszego gimnazjum 5 uczniów Polaków, mianowicie 4 niższych sekundanerów i 1 wyższego prymanera, za rzekome należenie do „tajnego związku".

Proces księżnej Radziwiłłowej.

Kapsztad 1 maja. Biuro Reutera donosi: Księżna Katarzyna Radziwiłłowa skazana została na 2 lata więzienia bez robót przymusowych, za fałszerstwo weksli z podpisem Cecyla Rhodesa.

Rokowania pokojowe.

Pretorja 1 maja. Delegaci Boerów objeżdżają obecnie różne okolice i konferują ze stojącymi w polu Boerami nad sprawą pokoju. Po odbyciu szeregu takich zgromadzeń, odbędzie się w dniu 25 maja ostateczne zebranie, które będzie decydujące.

Wiedeń 1 maja. *Wiener Ztg.* ogłasza odebranie debitu pocztowego wychodzącemu w Genewie dziennikowi anarchistycznemu *Il Risviglio*.

Kronika z ostatniej chwili.

Komitet budowy gmachu Towarzystwa muzycznego odbył wczoraj w Ossolineum pod przewodnictwem ks. Andrzeja Lubomirskiego posiedzenie, na które przybyli: radca dworu prof. Kadji, członek rady miejskiej Rawski, prof. Till, dyrektor Sołtys, redaktor Witold Lewicki, dr. Czerny, Kazimierz Skrzyński i sekretarz Kulczycki. Prezydent Tcherznicki i dyrektor Steczkowski usprawiedliwili nieobecność czynnościami zawodowemi.

Po odczytaniu protokołu ostatniego posiedzenia pp. Lewicki i dr. Czerny odczytali swoje obszerne, szczegółowe i zajmujące referaty, przedstawiające dokładny plan sfinansowania budowy gmachu, którego koszta bez gruntu, obydwa obliczają na pół miljona koron. Gmach zawierać będzie piękną i obszerną salę na koncerty filharmoniczne, bale i odczyty, sale prób, oraz odpowiedni lokal na pomieszczenie szkoły konserwatorjum i biur administracyjnych Towarzystwa.

Nad obu referatami toczyła się wyczerpująca dyskusja. Na końcu komitet postanowił z całą energją przystąpić do dzieła i w tym celu uchwalił wniesienie podań do rady miejskiej o udzielenie bezpłatnie gruntu, oraz do rządu i sejmu o subwencje na budowę gmachu, posiadającego pierwszorzędne, kulturalne dla stolicy kraju znaczenie.

1 Maja. Dziś na placu Strzeleckim odbyło się zebranie świętujących w dniu dzisiejszym robotników, zwołane przez partję socjalno demokratyczną. Przewodniczącymi wybrano pp. Żelaszkiewicza i dra Hankiewicza.

Pierwszy zabrał głos dyrektor lwowskiej Kasy chorych p. Hudec, który mówił o powszechnem prawie głosowania. Następnie przemawiał reprezentant akademickiej młodzieży socjalistycznej p. Kisielewski, o solidaryzowaniu się inteligencji z klasą robotniczą. Z kolei zabrał głos dr. Hankiewicz i mówił o zniesieniu armji stałej, a o zaprowadzeniu w miejsce jej gwardji obywatelskiej.

W ciągu płomiennego, w bardzo a bardzo drastyczne zwroty obfitującego przemówienia tego mowcy, starszy komisarz policji p. Wenz kilkakrotnie zwracał na nie uwagę przewodniczącego, a wreszcie, po kilkakrotnem, bezskutecznem upominaniu, zgromadzenie rozwiązał. Jeden ze socjalistów wezwał wówczas zgromadzonych do uszeregowania się w pochód. Szło to bardzo niesporo, nie było werwy, ani humoru, wreszcie cała masa uczestników, z tablicami na czele, ruszyła wolnym krokiem Podwalem, ul. Skarbkowską, Grodzickich, Rynkiem, przez ul. Halicką na plac Marjacki, a stąd ulicą Karola Ludwika przed gmach teatru miejskiego.

Z balkonu nad główną bramą wchodową przemówił do tłumów jeszcze raz jakiś mowca z czerwoną kokardą i rękawkiem, poczem tłum, przed teatrem stojący, a składający się w trzech czwartych częściach z żydów, rozszedł się.

Po drodze pod teatr wdarł się tłum na plac obok hotelu Belle Vue, gdzie pracowali robotnicy nad uprzątaniem gruzów i spędzili ich z roboty.

Rozmaitości.

Elektryczność w piramidach. Światło elektryczne ma wkrótce rozprószyć 5000-letnie ciemności. Pan Maspero, dyrektor generalny zarządu starożytności w Egipcie, postanowił zaopatrzyć w elektryczność najwięcej zwiedzane wśród prastarych budowli egipskich. Zaczęto od słynnej świątyni w Karnaku, a próba zyskała takie uznanie, że wewnętrzne korytarze i grobowce w piramidach również będą oświetlone elektrycznie, co niewątpliwie wpłynie na liczniejsze zwiedzanie piramid. Wielu turystów zadowala się dotąd powierzchownem ich oglądaniem, lub co najwyżej wchodzeniem na szczyt tych cudów prastarej sztuki budowlanej, wejścia do wnętrza zaś obawiają się z powodu głębokich, nieprzeniknionych ciemności, jakie tam panują. W przyszłości zatem drogę do grobowców Faraonów wskazywać będzie zwiedzającym blask światła elektrycznego. Z czasem doczekamy się i windy i elektrycznej kolejki, która ułatwi niewygodne wchodzenie na szczyty piramid.

Aktorzy chińscy w Europie. Zachęceni powodzeniem Japończyków, pod wodzą Sady Yakko, Chińczycy postanowili również popisywać się swoją sztuką aktorską w Europie. Towarzystwo aktorów, złożone z 45 osób, wyrusza w podróż artystyczną i rozpocznie gościnę od występów w Petersburgu, poczem przez Wiedeń, Berlin, uda się do Paryża. Chińska sztuka teatralna nie ma nic wspólnego z naszą, a nawet z japońską i do dnia dzisiejszego nie przekroczyła granic dziecinnego melodramatu z moralizującą tendencją.

Z krainy „dobrych obyczajów". W prasie niemieckiej pojawił się świeżo „Niemiecki słownik wymyślań i przekleństw". Autor, W. Schuch, zebrane wyrazy rozmieścił nie w porządku alfabetycznym, lecz w pięciu działach zasadniczych, odpowiadających różnym kategorjom osób, które można zwymyślać. Ilość główniejszych wyrazów, któremi można wymyślać w języku Goethego, wynosi 2500. W. Schuch podzielił wymyślania także na męskie, czyli najczęściej, najchętniej używane przez mężczyzn; żeńskie, wspólne obu płciom, dziecięce i zbiorowe, przeznaczone dla urzędów, kółek i stowarzyszeń. — Jako osobny dodatek do słownika wyjść ma, jak zapewniają, zbiór wyrazów „parlamentarnych". — Obecnie Niemcy mogą już ze słownikiem w ręku wymyślać sobie, ile dusza zapragnie.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 1 maja.

(*fr.*) Znów popadła giełda nasza w stan zupełnej martwoty, pomimo, że prospekt na konwencję węgierską został właśnie ogłoszony, że subskrypcja na nową pożyczkę wiedeńska dała świetne rezultaty i że z Pesztu nadeszły doniesienia, iż węgierski kartel żelazny można uważać już jakoby za sklejony. Z drugiej strony jednak oddziaływało niemało wpływów ujemnych. Debata w radzie państwa o przemyśle cukrowym nie wzbudza wielkich nadziei w sferach giełdowych, odebranie zaś przez rząd zakładowi kredytowemu wyłącznego prawa komisyjnej sprzedaży asygnat salinarnych i powierzenie go pocztowym kasom oszczędności irytuje giełdę jako zamach na „odwieczne prerogatywy" banków prywatnych. Wreszcie i z giełdy londyńskiej powiał wiatr niepomyślny, gdyż konsole angielskie spadły. W rezultacie mieliśmy tedy zniżkę na całej linji.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 1 maja. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 19 20 do 19 80, pszenica na termina 15·— do 16·—; żyto gotowe 13 60 do 14·—, żyto na termina 10 50 do 11·50; owies obroczny gotowy od 15·20 do 15·80, owies obroczny na termina od —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·50 do 12·50, jęczmień browarn 13 50 do 15·—; rzepak —·— do —·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 14·50 do 15·—, groch do gotowania 17·— do 26·—; wyka 14 50 do 16·—; bobik 13·— do 13 50; hreczka 14·50 do 15 50, kukurydza nowa 12 50 do 12 80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 120 —, koniczyna biała 100·— do 180·—, koniczyna szwedzka 120 — do 180 —; tymotka 76 — do 92·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16 50 do 17·—; *paritas* Tarnopol na termin 15 50 do 16·—.

Przy słabych obrotach usposobienie niezmienne.

— **Wiedeń** 1 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 9 04 do 9 05, na jesień od 8 04 do 8 05 żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·33 do 7·35, na jesień od 6 93 do 6 95; kukurydza na maj-czerwiec od 5 19 do 5·20, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 32 do 5 33; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7·02 do 7·04, na jesień od 6 17 do 6 20; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12 55 do 12 65, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne. Pochmurno.

— **Budapeszt** 1 maja. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od —·— do —·—, na październik od 7·87 do 7·88; żyto na kwiecień od —·— do —·—, na maj od —·— do —·—, na październik od 6·71 do 6·72; owies na kwiecień od —·— do —·—, na maj od —·— do —·—, na październik od 5·83 do 5·84; kukurydza na maj od 5·02 do 5·03, na lipiec od —·— do —·—; rzepak na sierpień od 12·20 do 12·30 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogranicz. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

Wiedeń 1 maja. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·27, Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 97·62, Akcje austr. zakł. kred. 673 25, Akcje węg. zakł. kred. 690 —, Akcje Anglobanku 271 50 Akcje Unionbanku 547·—, Akcje Bankvereinu 452·50, Akcje Länderbanku 424 —, Akcje kolei państw. 664·—, Lombardy 59·—, Akcje kolei Elbethal 467·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 381 50 Akcje Rima Muranji 510·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1455, Losy tureckie 107·25, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

Berlin 1 maja. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211 25, Towarz. dyskontowe 186·60. Usposobienie silne.

NEKROLOGJA.

†

ALEKSANDRA HAJEK

emerytowana nauczycielka

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 1 maja br. przeżywszy lat 60.

Pogrzeb odbędzie się dnia 3-go maja b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 15 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona siostra z rodziną krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

„Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 maja 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. M. Gorayska z Brodów. Hr. M. Miączyński z Jaśniszcza. Hr. H. Stecki z Rosji. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. L. Markowski z Dalnicza. B. Kafka, dr. S. Gerde z Wiednia. Dr. B. Swolkien z Niska. M. Kwieciński z Lipnik. B. Hanas z Żywca. L. A. Langer z Wiednia. F. Scazighino z Przewoźca. A. Romer z Wierzbicy. F. Lehbinger z Wiednia. E. Köhllo z Hamburga. G. Gottwalt z Magdeburga.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździa. A. Zaremba-Cielecki z Hadyńkowiec. O. Orłowski z Połowiec. L. Jakubowski z Zabawy. S. Puchalski z Dworca. S. Krupka ze Stanisławowa. L. Jankowski z Genewy. S. Marmorosz z Kołomyi. Rotm. Kern z Brzeżan. J. Czajkowski z Żyrawy. M. Służewski z Rosji. S. Turkuł z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

46

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Znajduje się on między nimi — ciągnął Cezary, odpowiadając na pytanie agenta — znajduje się... sam morderca.

— Więc pan utrzymuje swoją hypotezę? Wie pan, że straszna jest ta pańska hypoteza, panie Gorlin. To jest poprostu oskarżenie.

— Eh! — rzekł Cezary zapalając cygaro — jakże pan chce, żebym tak nie utrzymywał po tem, czego się dowiedziałem?

— Czego się pan dowiedział?

— Tego tylko: Pan Strong złożył wielką sumę w banku Dermont i S-ka w Douai. Przejeżdżałem przez Douai; byłem w banku, z którym nasz dom ma stosunki. Pokazano mi księgi i pokwitowania. Wszystkie pieniądze złożone u nich przez Stronga, zostały podniesione przez depozytarjasza, pod datą 16 listopada roku przeszłego. Otóż Strong zniknął 12-go tego samego miesiąca.

— Prawda — rzekł Saturnin Hich — i pan z tego wnosi?...

— Wnoszę z dwojga jedno: albo Strong sam wycofał pieniądze, a w takim razie został zamordowany dopiero po 16-ym listopada, albo jego podpis naśladował fałszerz z cudowną zręcznością... To wydaje mi się jasne, jak słońce.

— Ma pan rację. Nie licząc, że mamy jeszcze domniemanie, o którem pan zdaje się zapominać, kochany panie Gorlin.

— Jakież domniemania. Moje wydają mi się dostateczne. Wreszcie, nie znam innego.

— Za pozwoleniem. Pan Strong wsiadł na pociąg do Paryża 12-go listopada lub przynajmniej powinien był tak zrobić, prawda? Otóż bagaże tego Stronga zostały odebraną z dworca świętego Łazarza dnia 15-go listopada, to jest po trzechdniowem pozostawaniu na stacji.

Zrobiła się cisza. Obydwaj panowie widocznie mieli o czem myśleć.

Hich podniósł się pierwszy i pożegnał Cezarego. Widoczna zmarszczka przecięła czoło agenta.

Myślał o Katterze, o tem zadziwiającem podobieństwie pomiędzy metysem i domniemaną tego ofiarą, której w dodatku był bratem.

— No — rzekł do siebie Cezary z westchnieniem ulgi po odejściu policjanta — sądzę, że łapacza skierowałem na ślad, który nie prędko porzuci.

Lecz jednocześnie zastanowił się nad rzeczą, która mu dotąd nie przyszła nigdy do głowy.

— Strong pozostał na dnie wody, widziałem trupa jego oszpeconego. Lecz kto wycofał pieniądze z banku Dermont? Kto odebrał bagaże z dworca św. Łazarza, jeżeli nie on sam? Kto jest widmem, które Onesim Bordin widział przed mojemi drzwiami, a które nie było Anglikiem, spotkanym potem przez nas?

Od tego czasu Cezary widział Hicha tylko raz jeden.

Agent przyprowadził mu młodego marynarza nazwiskiem Piotr Le Louarn, Bretończyka, który pragnął zaangażować się na jeden z okrętów Gorlina. Marynarz ten przedstawił także list polecający od pana Kattera.

Cezaremu podobał się młody chłopiec. Właśnie jeden jego trzymasztowiec miał odpłynąć do Norwegji i przywieść z tamtąd drzewo budulcowe.

Podpisano od ręki zaciągnienie się na okręt i Piotr Louarn odpłynął z końcem miesiąca.

Cezary tedy z dziwnem wzruszeniem i ciekawością łatwą do zrozumienia oczekiwał przybycia Kattera, zapowiedzianego depeszą z Paryża, przybycia spólnika, który pomimo umowy, dotąd regulował rachunki przez korespondencje i którego nie znał jeszcze z widzenia.

Skoro go zobaczył, zdziwienie zamieniło się w przestrach.

Katter był portretem żyjącym Stronga. Jedna rzecz tylko odróżniała go, ten kolor skóry, wskazujący, że w żyłach jego płynęła krew obca, krew indyjska, nadająca płci zabarwienie miedziane.

Takiego samego zdumienia, jakiego doznał agent Hich, doznał tak i Cezary Gorlin.

Lecz jednocześnie, myśl, jak piorun szybka, przeszła mu przez głowę.

Strong nie żył, ale ten człowiek był jego sobowtórem. On to był fałszerzem i wycofał pieniądze, on odebrał bagaże z dworca św. Łazarza, on wreszcie, który nagłem ukazaniem przeraził Onesima Bordin.

Ułożył stosownie twarz i wyciągając rękę do gościa, powitał go uprzejmie.

— Szczęśliwy jestem, iż w końcu poznam pana, kochany mój spólniku; spodziewam się, że upoważnisz mnie do dodania „przyjacielu?"

— Tego tylko pragnę — odparł Katter w tym samym tonie — gdyż właśnie liczę na pana przyjaźń więcej, niż na dobre prowadzenie interesów w dokonaniu dzieła sprawiedliwości, które wspólnie prowadzimy.

— O jakiem dziele sprawiedliwości pan mówisz? — zapytał Cezary.

— Jakto! — odparł *metys* surowym głosem — miałżebyś pan już zapomnieć, że powinniśmy odszukać i ukarać morderców mojego brata, człowieka, który był naszym wspólnym dobroczyńcą, panie Gorlin? Czy nie miałeś żadnego przywiązania do nieszczęśliwego Stronga, którego dzieło dalej prowadzimy?

Cezary odpowiedział serdecznie:

— Ah! pan jesteś bratem Stronga? Powinienem był domyśleć się tego, gdyż naprawdę, kiedy wszedłeś, myślałem, że jego widzę...

I podając rękę Amerykaninowi, dodał z silnym uściskiem:

— Czy potrzebuję mówić, panie Katter, że znajdziesz mnie zawsze przy sobie w tej, czy w innej sprawie? Sądzę wreszcie, iż dałem dowody poważne i czynne, że tak samo jak pan czuję.

— Tak—potwierdził *metys* — szczęśliwy jestem, mogąc przyznać, że zrobiłeś pan, co można, aby pomódz mi w tem zadaniu i dziękuję panu szczerze. Obecnie, jeżeli pan pozwoli, uregulujemy rachunki z ostatniego kwartału.

— Jak się panu podoba. Lecz może pozwolisz wpierw śniadaniem sobie służyć?

— Dziękuję, kochany spólniku. Wolę zaraz pomówić o interesach.

Cezary nie mógł, jak tylko przyjąć propozycję zrobioną z grzecznością, pod którą czuć było silną wolę.

Usiedli tedy naprzeciwko siebie i przez dwie godziny rozmowa ich obracała się około olbrzymich cyfr przychodów i rozchodów.

W miarę jak Katter mówił, Cezarego obejmował niepokój i niepewność.

Nigdy jeszcze ten człowiek, który uważał się za bardzo mądrego, nie doznał takiego uczucia upokorzenia.

Ten metys był nadzwyczajny... mówił wprawdzie po francusku z akcentem właściwym Kreolom, tem wyraźniejszym, że była tam domieszka i anglo-saksońskiego, Cezary jednak nie mógł się nadziwić zwięzłości i jasności jego słowa i określeń.

Katter wyrażał się jak profesor Sorbony.

W mgnieniu oka przedstawił stan interesów demu Strong i S-ka, wykazał ciągle wzrastające dochody.

— W tym roku pański udział w dywidendzie wyniesie więcej niż stopięćdziesiąt tysięcy franków. Sądzę, kochany panie, że będziesz zadowolony, gdy dowiesz się, że prawie dwa razy tyle.

Cezary okazał szczere zadowolenie, z czego zdawało się, że spólnik jego był kontent.

Katter przeszedł zaraz do innych interesów:

— Jadę z Paryża, kochany Gorlin. Miałem od pana Gallois polecenie delikatnej natury do...

I przerwał nagle.

— A propos tego, pozwól, że zrobię ci małą wymówkę. Popełniłeś pan dużą nieroztropność.

— Co pan mówi? Chciej pan jaśniej się wyrażać.

— W Brukseli, skąd jadę, zamieszkałem właśnie w domu, który doktor opuścił. Otóż, zaledwie dwie godziny tam byłem, przyszedł jakiś pan, mówiąc, że z twojego polecenia, pan Saturnin Hich, dawny agent policyjny.

Cezary roześmiał się głośno i chciał żartować z tego, co tak zdawało się niepokoić metysa.

— Więc pan to nazywa nieostrożnością? Doprawdy, myślałem, że coś większego. Saturnin Hich? Ależ on stąd tylko co wyszedł, kochany panie Katter. On to najwięcej pomagał mi w poszukiwaniach, dotyczących Stronga. Nic zatem dziwnego, że dałem mu adres doktora Gallois, lecz było to w interesie samego doktora. Hich jest mu oddany, wierzy w jego niewinność i wziął sobie za punkt honoru, żeby wykazać ją przed całym światem.

(Ciąg dalszy nast.)

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.